PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza
ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 286. Kraków, Czwartek 15 grudnia 1910. Rok III.

Przyczyny i skutki przesilenia.

Właściwe przyczyny przesilenia. — Reklamiści. — Upadek systemu antyczeskiego. — Wykładnik i terminarz. — Rola Polaków. — Ewentualność rozwiązania parlamentu. — Biliński „kierownikiem wyborów". — Upór Niemców. — Kandydaci na teki.

Na Koło polskie spadają z łamów prasy niemieckiej gromy za przesilenie — oficjalnie bowiem powiada się, że Bienert wraz z całym gabinetem odszedł wyłącznie z powodu stanowiska Koła w sprawie kanałów. Tak także twierdził p. Głąbiński na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego — a jednak dalsi mówcy sięgali i po inne także powody, a nawet przeczyli temu twierdzeniu (ks. Kopyciński) — żądając nawet, by prezes poinformował koronę, że nie Koło było wyłączną przyczyną upadku gabinetu.

Więc kto i co? — Wymienił kilka przyczyn przesilenia poseł Kozłowski: Były niemi nie same tylko kanały, ale konieczność pozbycia się niektórych nieudolnych ministrów, niemożność uzyskania w obecnym składzie gabinetu środków na zbrojenia przez podwyższenia podatków, potrzeba złagodzenia, drogą dymisji rządu, sporu czesko-niemieckiego i wewnętrzne stosunki w klubie chrześcijańsko-społecznym.

Przypisywanie tedy wyłącznych win Polakom jest całkiem nie na miejscu, a mogło wyniknąć tylko z tej nieniknącej nigdy »sympatji«, jaką cieszymy się stale ze strony prasy niemieckiej, pragnącej nas utopić w łyżce wody. To trzeba sobie powiedzieć otwarcie i bez obsłonek, gdyż niezawodnie będą różni reklamiści z każdej strony, którzy z upadkiem gabinetu będą obnosić się jako z nadzwyczajną swoją zdobyczą i wiekopomną zasługą. Nie braknie ich także niezawodnie i w obozie polskim.

A jednak o rzeczywistej sile Koła polskiego świadczyć będzie nie fakt, że Bienert ustąpił (ten zresztą Bienert, który nie był przeciwnikiem kanałów — jak to stwierdzono na wczorajszem posiedzeniu Koła) — ale to, co dalej będzie z kanałami, co Koło zdoła uzyskać...

Tymczasem jednak ze strony czeskiej podkreślają w upadku gabinetu zwycięstwo swe narodowe, widząc w niem upadek systemu antyczeskiego, dowodzący, że przeciw Czechom nie można już w Austrji rządzić.

Kwestja dalszych losów ugody czesko-niemieckiej jest też wykładnikiem tego, co dalej będzie i terminarzem, kiedy będzie. Od niej zależy, jak się ukonstytuuje przyszły gabinet, czy będzie on miał charakter urzędniczy, przejściowy tylko, na wypadek, gdy rokowania nie doprowadzą do niczego — czy też parlamentarny w razie ostatecznej ugody. W każdym razie nie rokują szybkiego załatwienia tej kwestji, gdyż dopiero na połowę stycznia przewidywane jest utworzenie nowego gabinetu.

W sprawach tych i Polakom rozdała już opinja polityczna role, żądając z paru stron, aby poparcie rządu uczynili oni zawisłem od tego, by Niemcy w tych pertraktacjach ugodowych nie zajmowali zbyt skrajnego stanowiska. Kompromisowość obustronna jest jak najwięcej wskazana, gdyż wprost mówi się we Wiedniu, że albo ugoda albo nawet rozwiązanie parlamentu. Zapatrywanie to wyrażają tak pisma niemieckie, jak i czeskie — z których »Narodni Listy« doszły nawet do wniosku, że przy ewentualnych nowych wyborach dr Biliński... byłby kierownikiem akcji wyborczej w Galicji!

Na razie jednak pójdą pertraktacje, których trudność już teraz jest do przewidzenia, gdyż zjednanie Czechów dla większości rządowej jest zawisłem od przyjęcia ich postulatów narodowych, na które podobno ani rząd, ani Niemcy się nie zgodzą.

Wogóle stanowisko szowinistycznych Niemców występuje teraz w całej pełni, jako bezwzględnie wrogie wobec narodowych i ekonomicznych postulatów innych narodowości. Próbką tego może być także i głos niemieckich posłów radykalnych, którzy wprost oświadczają, że należy jak najrychlej w drodze ustawodawczej usunąć ustawę kanałową z roku 1901, aby udaremnić polskie »manewry wymuszenia« na rządzie.

Jak będzie wyglądał przyszły gabinet? — tego dziś jeszcze przewidzieć nie można. Jak przy każdem przesileniu, pojawiają się już i teraz najrozmaitsze kombinacje kandydatur, najrozmaitsze proroctwa zazwyczaj zawodowe. Za jedno z takich uważać np. należy notowaną w jednem z pism wiedeńskich pogłoskę, że Polacy teki skarbu już nie dostaną, ale kolei lub oświaty, że minister Dulęba nie będzie dalej reprezentował Galicji w rządzie itd.

Kalendarzyk parlamentarny.

Dziś rozpocznie Izba obrady nad przedłożeniem regulaminu, które ukończone będą zapewne dopiero we czwartek. Dziś po południu komisja budżetowa ma załatwić prowizorjum budżetowe, a we czwartek rozpoczęłoby się w pełnej Izbie drugie czytanie. Przypuszczają, że w piątek a najpóźniej w sobotę zakończą się obrady Izby przed ferjami świątecznemi. We czwartek wieczorem odbędzie się wybór członków delegacji. Izba panów zbierze się w przyszłym tygodniu.

Z Koła polskiego.

Zapowiedziana na wczoraj dyskusja polityczna odroczoną została — a przeprowadzono tylko wybory do delegacji. Poseł Stapiński żądał, aby jedno z miejsc dać Rusinom, którym wedle klucza wypada tylko jeden mandat i jedno zastępstwo. Wniosek ten jednak nie uzyskał większości. Do delegacji wybrani zostali: ludowcy Biały i Bomba — demokrata Petelenz — wszechpolacy Głąbiński i Tomaszewski — konserwatysta Kozłowski. (Z ludowców do poprzedniej sesji delegacyjnej delegowani byli posłowie Stapiński i ks. Żyguliński. Klub ludowców kolejno wysyła swoich przedstawicieli do delegacji).

Rydzyna.

Przed kilku dniami znowu ta bolesna sprawa stała się tematem publicznych dyskusji, ryczałtowych obron i ryczałtowych oskarżeń. Jako rzecz ostatecznie jeszcze niewyświetlona wymaga ona wszechstronnego poznania całej genezy swojej i zabiegów — dlatego też z obowiązku dziennikarskiego podajemy to wszystko, co w tej sprawie notują pisma wielkopolskie:

Dzieje ordynacji rydzyńskiej.

Książęta Sułkowscy w roku 1773 uzyskali dla siebie i potomków sióstr swych — na Sejmie Rzeczpospolitej prawem wieczystem, nigdy nieodwołalnem, konstytucję na utworzenie ordynacji.

Od tego czasu ordynacja przechodziła z rąk do rąk trzech z rzędu pokoleń aż z prawnukiem założyciela ordynacji Antonim wygasła w r. 1909 linja sukcesorów „pierwszego prawa", a dziedzictwo wedle aktu fundatora przejść miało na spadkobierców „drugiego prawa". Byli nimi wedle porządku starszeństwa w linjach jako i w potomstwie płci męskiej synowie czterech sióstr fundatora, cioteczny brat Łuba i stryjeczni bracia Sułkowscy.

W razie wygaśnięcia tych obu linji w potomkach męskich następować mają w tym samym porządku wnuczki fundatorów i córki ośmiu sukcesorów „drugiego prawa".

W smutnym stanie objął dziedzictwo ostatni ordynat Antoni, człowiek bez charakteru i woli. Całe życie zeszło mu na robieniu dalszych długów. Dwaj synowie jego zmarli — pozostał bez spadkobiercy.

Ten stan rzeczy pobudził sukcesorów „drugiego prawa" do rozpatrzenia się w sytuacji i zapewnienia sobie następstwa w dziedzictwie. Jako pierwsi pretendenci wystąpili Tomasz i Władysław z chrząstowskiej linji Potockich, potomkowie trzeciej z rzędu siostry fundatora. Przeprowadzili proces aż do najwyższej instancji w Lipsku i przegrali na podstawie, że protoplaści ich nie zrobili wymaganego aktem ordynacyjnym akcesu do ordynacji.

W ciągu lata 1908 ogłosił Antoni Sułkowski w pismach poznańskich, co następuje: „po wygaśnięciu uprawnionych do dziedziczenia agnatów ordynacja wedle wyroków sądów przechodzi w myśl traktatów rozbiorowych na państwo pruskie, wstępujące w prawa Komisji Edukacyjnej Królestwa Polskiego, (która wolą fundatora ordynacji

---

Karciarze.

6

— Na dziś dosyć tego — rzekł nakoniec Roudel wesoło, a potem, kładąc na stół dziesięć banknotów po 100 funtów i ukazując wypróżniony pugilares, dodał: — Jeszcze ostatnią grę, milordzie. Oto stawka.

Claverley zawahał się, niemniej po chwili wziął znów karty, mówiąc:

— Dzisiaj chyba zaufać mogę memu szczęściu.

— Zdaje mi się, że na mnie kolej rozdania kart — rzekł teraz detektyw.

Lord podał mu karty bez żadnej uwagi, a obecni otoczyli stół dokoła, przyglądając się grze z zapartym oddechem. Atutem było kier — siódemka kierowa. Obaj gracze zatrzymali się chwilę, zanim podjęli karty, jak gdyby lękali się ostatecznego rozstrzygnięcia gry.

Lord Claverley, przyjrzawszy się nakoniec kartom, rzekł z uśmiechem zwycięskim, pokazując króla kierowego:

— Zapowiadam króla.

Pan Roudel tymczasem spoglądał z dziwnem jakiemś zafrasowaniem na swe karty, potem ściągnął brwi i rzekł ostro: »Fatalna historja!« i rozłożył w oczach wszystkich obecnych karty na stole. Król kierowy znajdował się pomiędzy niemi.

Claverley zbladł jak chusta i usta jego drżały: »Przysięgam na Boga...« lecz nie dokończył zdania, gdyż silne ramiona pochwyciły go i rzuciły go na otomanę, zdarły z niego wierzchnie ubranie. W rzeczy samej płytka kieszeń, umieszczona w jedwabnej podszewce rękawa, zawierała talję kart, która była ściągnięta klamrą i przymocowana taśmą gumową powyżej ramienia. Cel tego przyrządu był oczywisty, to też ogromne wzburzenie powstało między obecnymi; miotane obelgi i wyzwiska na nikczemnego oszusta, który blady śmiertelnie stał jakby pod pręgierzem. I byłoby doszło do scen jeszcze gwałtowniejszych, gdyby nie głos Pawła Beka, który zawołał:

— Przestańcie, moi panowie, lord Claverley, zmuszony wyjechać niezwłocznie dla spraw naglących, za chwilę opuści Londyn i Anglję. Proszę puścić milorda..

I wytworny oszust, niby zwierz ścigany, opuścił czemprędzej salę.

— Teraz zabieram znów swoją własność — rzekł Roudel, zgarniając spokojnie banknoty do pugilaresu.

Tymczasem jeden z panów podał mu talję kart z całym przyrządem, znalezionym w rękawie lorda. Detektyw zbadał go z podziwem.

— Użycie tego przyrządu jest nader proste — rzekł z miną profesora, przemawiającego do swych uczniów. — Milord był znać mistrzem w tej manipulacji; dobre karty ściągał na przymocowanej sprężynie w rękę, prawdziwe zaś, ściśnięte klamrą, wsuwały się na gumowej taśmie w górną część rękawa. Rzeczywiście jest to pomysł nader zręczny.

Gdy obecni słuchali z uwagą objaśnień detektywa, Jerzy zbliżył się do Darleya, stojącego na uboczu i niezdolnego całkiem pojąć, co się stało.

— Winszuję ci, Arturze — rzekł serdecznie — odważne twe postanowienie przyniosło ci szczęście, bo wszystkie twoje czeki, dane temu fałszerzowi, nie mają już obecnie waloru. Chodź, zapoznam cię z twoim mimowolnym wybawcą.

I podeszli do detektywa.

— Panie Roudel, na zakończenie tego interesującego wieczoru nie odmówisz nam przyjemności spożycia razem z nami wieczerzy. Mój młody przyjaciel tu oto chciałby ci podziękować, wzbogaciłeś go bowiem swojem odkryciem o czterdzieści pięć tysięcy funtów szterlingów.

— Zdrowie pana, panie Bek — rzekł Artur, wznosząc kieliszek szampana, gdyż wszyscy trzej siedzieli razem przy stole. — Ochroniłeś mnie pan istotnie od ostatecznego upadku, pochwyciwszy tak niespodzianie lorda na oszustwie.

— Ależ wcale go nie pochwyciłem — rzekł Beck.

Harcout i Darley spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

— Nie znaczy to, że nie miał zamiaru oszukiwania, bo przyszedł przecie zaopatrzony we wszelkie przybory — mówił detektyw — niemniej dziś wieczorem grał zupełnie poprawnie.

Następnie opowiadał im jeszcze zajście z lokajem, który przestrzegł na czas lorda.

— Nawiasem mówiąc, powinniście się panowie pozbyć tego człowieka, jest to bowiem fałszerz skończony.

— Niewątpliwie zastosujemy się do rady pana — odparł Jerzy — ale nie rozumiem tego wszystkiego. Skoro przestrzeżono Claverleya, dlaczego jednakże zdemaskował się?

— Wcale się nie zdemaskował.

— Czemuż więc osukiwał?

— Bynajmniej nie oszukiwał, dzisiaj grał zupełnie uczciwie.

— Czy to być może! Takich kart, jakie miał Claverley, zapewne nigdy jeszcze fortuna nie udzieliła żadnemu śmiertelnikowi.

— Dawałem mu te karty umyślnie, znam się trochę na tem.

— A skądże wziął się ów drugi król kierowy?

— Z mego rękawa, moi panowie — odrzekł detektyw.

KONIEC.

---

ustanowioną była w ostatniej linji sukcesorką całego majątku). Po przegraniu procesu potomków agnatów („drugiego prawa“ — Potockich) w rozpaczliwej sytuacji rozpocząłem starania w celu uratowania bodaj części majątku. Wskutek tych usiłowań zdołałem uzyskać dla swojej rodziny znaczną kwotę, żeby kiedyś po mojej śmierci społeczeństwo otrzymać mogło z fundacji, utworzonej przez mego przodka, poważniejsze korzyści“.

Dziś już wiadomo, że enuncjacja ta odnosiła się do układu, zawartego pomiędzy rządem pruskim z jednej a ks. Antonim Sułkowskim z drugiej strony, mocą którego rząd pruski tym sukcesorom ks. Sułkowskiego — nie ordynacji, bo wymienieni dwaj spadkobiercy nie byli agnatami, do sukcesji w ordynacji uprawnionymi — zapewnił wypłatę mniej więcej połowy wartości ordynacji. Układ ten musiało poprzedzić zniesienie ordynacji, czego ks. Sułkowski dokonał w formie, o której stronie prawnej, z różnych stron kwestjonowanej, decydują sądy, gdy natomiast strona etyczna i ocenieniu opinji podlegać musi.

Po śmierci Antoniego kwestja Rydzyny stała się znów aktualną i przedmiotem gruntownych badań i poszukiwań prawników. Skutkiem tego wystąpili Potoccy z Moskorzewa i Parzymiechów z następującem uzasadnieniem:

W czasie stworzenia aktu ordynacyjnego żył już syn Aleksandra Potockiego, a wnuk Józefy z Sułkowskich, Michał Potocki. Po dojściu do lat 24 zaniechał tenże Michał przystąpienia do ordynacji, lecz uczynili to jego synowie Tomasz i Henryk, stało się zatem zadość woli fundatora. Sąd niemiecki — po zasięgnięciu opinji adwokatów Loewenfelda i Loewensteina — przyznał formalną rację pretendentom stwierdził jednakże, że *ex ratione et sensu* aktu nie mają oni prawa do sukcesji. W tej myśli ferował też wyrok sąd lipski, jako ostatnia i najwyższa instancja.

Rząd pruski tak był pewny wygranej, że zaraz po śmierci Antoniego Sułkowskiego oddał Rydzynę pod zarząd komisji kolonizacyjnej. Portrety i srebra przewieziono do Berlina, skąd otrzymać je mieli krewni, resztę posprzedawała wdowa.

Rola hr. Wodzickiego

»Kurjer Poznański«, ostro rozprawiając się ze sprawcami zaprzepaszczenia Rydzyny, tak pisze o hr. Antonim Wodzickim:

»Książę Sułkowski już w r. 1907 zdecydował się na oddanie ordynacji rydzyńskiej rządowi za 4 miljony, które otrzymać mieli krewni jego, hr. Wodzicki i hr. Henryk Potocki. Ile zarobił sam ks. Sułkowski, dokładnie nie wiemy (!?).

»Tu przejść nam wypada do roli hr. Antoniego Wodzickiego, członka austrjackiej Izby panów. W dokumencie z dnia 25 lipca 1907 roku stwierdza prowincjonalne kolegjum szkolne, że hr. Antoni Wodzicki wystąpił z propozycją ugody; książe Sułkowski ma być gotów do zawarcia układu familijnego i do uczynienia fiskusa nieograniczonym właścicielem ordynacji.

»Rozpoczęły się pertraktacje, które doprowadziły w r. 1908 do umowy między fiskusem a ks. Sułkowskim, jego żoną, hr. Henrykiem Potockim, w której to umowie zawarty jest taki ustęp:

»Księżna, jako też hrabiowie Potocki i Wodzicki przyrzekają nic nie podjąć, coby mogło utrudnić lub uniemożliwić dojście do skutku aktu familijnego, albo też prawomocność jego zakwestjonować«.

Hr. Henryk Potocki podpisał ten dokument przez swego pełnomocnika, hr. Wodzicki — osobiście. Przyrzeczenia dotrzymano święcie; umowa familijna stanęła«.

Oświadczenie adw. Loewensteina.

»Dziennik Polski« ogłosił rozmowę redaktora swojego p. Ostaszewskiego-Barańskiego z posłem dr. Loewensteinem w sprawie Rydzyny. Dr. Loewenstein przeczy twierdzeniu prasy, jakoby on w charakterze pełnomocnika hr. Antoniego Wodzickiego — powołał za pośrednictwem dr. Loewenfelda w Berlinie, prof. Kippa jako eksperta w sprawie rydzyńskiej.

W sprawie Tomasza hr. Potockiego przeciw rządowi pruskiemu, wedle twierdzenia dr Loewensteina nie zawinił hr. Antoni Wodzicki.

Na zebraniu obywatelskiem odbytem 25 października 1906 r. w Berlinie, w którem, prócz strony interesowanej uczestniczyli pp. Józef Kościelski, M. Mielżyński i ks. Zdzisław Czartoryski, uznano akt ugody hr. Wodzickiego nie za antynarodowy, ponieważ z majątku rydzyńskiego można było tylko najwyżej małą część ocalić.

Rzecz całą wyjaśni ostatecznie publikacja dra Dziembowskiego, która przedstawi dzieje i treść ugody śp. ks. Sułkowskiego z rządem pruskim.

Zapowiedź publikacji.

»Dziennik Poznański« donosi:

Niebawem ukaże się publikacja poważna w całej sprawie rydzyńskiej, wyjaśniająca fakt, iż przejście Rydzyny w ręce rządu pruskiego jest jedynie wynikiem wygaśnięcia potomków ks. Sułkowskich, oraz przejścia Wielkopolski wskutek podziału Rzeczypospolitej pod panowanie rządu pruskiego.

»Publikacja dokładnego opisu sprawy rydzyńskiej może się dopiero ukazać po jej ukończeniu; nie wolno było osobom interesowanym przeszkadzać akcji procesowej, podjętej w celu uratowania Rydzyny, choć przypuszczano, iż proces nie wykaże niestety wyniku pomyślnago.

Jeżeli zatem interesanci sprawy rydzyńskiej ze względów powyższych wstrzymywali się dotychczas z wyjaśnieniami całej sprawy pomimo rozlicznych bezpodstawnych zaczepek, to mają prawo żądać, aby społeczeństwo zaczekało na te publikację, zanim wyda sąd swój o całej sprawie«.

Do polskich rodziców.

(O choinkę).

Jednym z najpiękniejszych naszych prastarych zwyczajów jest »drzewko« (choinka).

Wprawdzie zwyczaj ten istnieje i gdzieindziej, ale skądkolwiek ród swój wiedzie (uczony Brückner twierdzi np., że go Niemcy od nas przejęli), stał się on nawskróś naszym, narodowym. Choinka cieszyła nas, kiedy byliśmy dziećmi, radowała naszych rodziców, naszych dziadów i nasze babki w latach ich dzieciństwa. Boże Narodzenie bez choinki straciłoby dla dzieci połowę uroku — a nawet rodzice czuliby pewien brak, gdyby nie widzieli radosnych twarzyczek swoich maleństw, śpiewających przy drzewku kolendy.

Wszędzie jednak »drzewko« nosi, a przynajmniej nosić powinno odrębny charakter. U nas wieszano w jego środku małą szopkę: stajenkę z Najświętszą Panienką, Boską dzieciną i ze św. Józefem. U stóp choinki składano »prezenty« gwiazdkowe: zabawki, książeczki; niektóre wieszano na różowych wstążeczkach. Ale całe drzewko uginało się od pierników, orzechów złoconych, jabłek, specjalnych cukierków choinkowych i innych przedmiotów.

Jedyną bezwartościową ozdobą drzewka były girlandy, plecione z kolorowego papieru.

Dziś choinka straciła swój dawny charakter. Nie jest to już drzewko obciążone przysmakami i kryjące w swej głębi podarunki, ale jakaś wystawa szklanych świecidełek, wagonami z Prus sprowadzanych.

Dawniej »choinka« była spodziewaną »niespodzianką«. Rodzice przygotowywali ją w tajemnicy. Dzieci drżały z niecierpliwości, oczekując końca uczty wigilijnej, po której otwierały się drzwi do saloniku i oczom „milusińskich“ ukazywała się jarząca od świateł choinka. Co to było uciechy! Z jaką ciekawością badano, co wisi na gałązkach. Dziś dzieci same biorą udział w ubieraniu choinki — niespodzianka ustała, tajemnic żadnych niema.

Jest to rzeczywiście choinka niemiecka, a niemiecka tem więcej, że te wszystkie różnokolorowe kulki, srebrne sznury, wisiorki, anielskie włosy i t. d. są dziełem przemysłu niemieckiego. Bez przesady można powiedzieć, że parę kroć sto tysięcy koron dajemy corocznie w ten sposób Prusakom. Drogi więc haracz opłacamy za naśladowanie Niemców i odjęcie choince cech rodzinnych.

Odzywamy się zatem z gorącą prośbą do rodziców, aby oczyszczali „drzewko“ od świeżych naleciałoś i niemieckich. — Niech choinka na nowo stanie się drzewkiem rodzajnem, przynoszącem dary dzieciom naszym, a przestanie być szychem, pstrokatą grą kolorów. Niech radość dzieci łączy się z zedowoleniem rodziców, że nie wsparli swym groszem naszych najsedeczniejszych. Prosimy o spełnienie — obowiązku.

Straż Polska.

Oficjanci pocztowi.

Przy końcu wczorajszego posiedzenia Izby posłów minister handlu Weisskirchner w dyskuji nad wnioskiem nagłym Pachera w sprawie oficjantów pocztowych oświadczył, że sytuacja wszystkich kategorji personalu państwowego rzeczywiście nie jest korzystną ponieważ ostatnie uregulowanie płac zrównoważyło się znów przez podwyższenie cen wszystkich artykułów.

Polepszenie doli oficjantów pocztowych przedsięwzięte w latach 1908—10 spowodowało zwiększenie wydatków o 300.000 kor. W latach 1909—10 zamianowano 1658 oficjantów pocztowych poczmistrzami, zamianowano też 1311 ekspedjentów pocztowych. W r. 1910 stworzono 729 posad poczmistrzów, a jeżeli wolne miejsca będą się tak regularnie otwierały, jak w roku ubiegłym i do tego się je doliczy, to otrzymamy razem 850 posad poczmistrzów i 180 posad ekspedjentów. Wskutek obecnego uregulowania sytuacji poczmistrzów, oficjanci mogą otrzymać płace asystentów i stosują się do najbliższej rangi; poczmistrze zaś mogą dojść do płacy IX klasy rangi. W b. r. zamianowano 135 oficjantów asystentami, co także w przyszłości się stanie.

Minister sympatycznie zachowuje się wobec wszystkich rzeczywiście uzasadnionych żądań personalu państwowego. Co do grup oficjantów, którzy nie mogą zostać pocztmistrzami ani asystentami, to należy stworzyć remedurę. Minister rozważy, czyby im nie przyznać awansu czasowego, którego jednak nie można ogłosić póki nie stwierdzono, jak postąpi komisja wybrana dla spraw personalu państwowego wobec innych kategorji urzędniczej.

Do tej też komisji odesłano wniosek z poleceniem szybkiego załatwienia sprawy.

KRONIKA.

Kraków 14 grudnia.

Ze spraw miejskich. Na posiedzeniu komisji gazowo-elektrycznej uchwalono rozszerzyć urządzenie elektrowni m. przez postawienie jednej turbiny parowej o sile 750 kw.; dalej uchwalono połączyć nowe magazyny kolejowe kablem elektrycznym kosztem 16 400 koron.

Zgromadzenie ludowców z powiatu krakowskiego zostało zwołane na piątek 16 bm. godzina 12 w południe do sali Rady powiatowej. Na porządku dziennym: sprawozdanie posła Ptaka z działalności w Sejmie i sprawy Komitetu powiatowego PSL. (referent red. Wąsowicz). Wstęp za zaproszeniami, które wydaje Kancelarja PSL. (Sławkowska 21).

Związek wyższego rzędu pow. Związków Stow. rękodzielniczych i przemysłowych dla okręgu krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej został zawiązany w niedzielę 11 bm. za inicjatywą Izby rękodzielniczej w Krakowie w porozumieniu z c. k. instruktorem przemysłowym p. Witoldem Ostrowskim. Zjechali się delegaci powiatowych Związków w Tarnowie, Rzeszowie i w Nowym Sączu pp.: Kościołek. Michalski, inż. Szaynoch, Barowicz. Szybowicz, Wójcicki, Koellner, Dobrowolski i Jaśkiewicz, zaś krakowską Izbę rękodzielniczą reprezentowali pp.: Kosobucki, Bialik, Jarra, Iglicki, Wolny, Czernichowski, Repetowski, Werner, Szufa, Lachowski i Kleinbaendler. Ze strony władzy był obecnym p. Ostrowski. Wszyscy ci członkowie czterech Izb rękodzielniczych w zachodniej części kraju uchwalili statut wedle referatu p. Ostrowskiego, wybierając tymczasowy komitet wykonawczy złożony z prezesów poszczególnych Związków jednoczących się w Związek wyższego rzędu z p. Kosobuckim na czele. Komitet ten ma się postarać o zatwierdzenie uchwalonego statutu. Taki krajowy Związek wyższego rzędu łączy z sobą wielkie korzyści moralne i materjalne nietylko dla całego zjednoczonego w nim stanu rękodzielniczego, będzie bowiem znakomitą organizacją dla dwudziestotysięcznej rzeszy rękodzielników, a dotychczas takiej organizacji jeszcze nie mieli, ale także i dla samych miast, gdyż podniesie mieszczaństwo materjalnie i moralnie, da im jedyną możność wywarcia skutecznego wpływu na poprawę losu upadającego stanu rękodzielniczego. Sam rząd przyszedł już do przekonania, że nie wolno dłużej tego stanu zaniedbywać, więc popiera już przemysł drobny ułatwiając organizację cechów i Związków. Kraj przychodzi z pomocą materjalną, to też i sami rękodzielnicy muszą o sobie pomyśleć.

Mianowania nauczycieli w Wielkim Krakowie. Rada szkolna krajowa zamianowała Kazimierza Gołąba nauczycielem 5-klasowej szkoły nr. XXXIII na Czarnej Wsi w Krakowie; Józefa Robaka nauczycielem 5-klasowej szkoły nr. XXXI na Półwsiu Zwierzynieckiem; Antoniego Radwańskiego nauczycielem 5-klasowej szkoły nr. XXX na Dębnikach; Leontynę Owczarkiewiczównę nauczycielką kierującą 4-klasowej szkoły żeńskiej nr. XXXVII na Krowodrzy; Kazimierza Zajdzikowskiego, Karola Haraschina i Józefa Płonkę nauczycielami 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej, połączonej z wydziałową im. św. Mikołaja; Franciszka Chachlowskiego i Stanisława Kijaka nauczycielami 4-klasowej szkoły męskiej nr. XXXVI na Krowodrzy; Józefa Liszkę nauczycielem 4-klasowej szkoły nr. XXXIV na Nowej Wsi; Piotra Florczyka nauczycielem 4 klasowej szkoły nr. XXXII na Zwierzyńcu.

Poświęcenie szkoły gospodarstwa domowego odbyło się wczoraj w południe przy ulicy Pędzichów l. 15. Szkoła ta obejmuje wszystkie działy gospodarstwa kobiecego, zarówno na teoretycznych, jak i praktycznych kursach udzielanego. Zapisywać się do niej mogą panny wyżej 16 roku życia z odpowiednią kwalifikacją szkolną, celem zaznajomienia się z gospodarstwem domowem, jako w przyszłości samodzielne gospodynie w domu własnym, lub w życiu zawodowem. Uczestników wczorajszej uroczystości uderzył bardzo przyjemny widok. Po dwóch salach uwijały się uczennice, ubrane w białe czepeczki i fartuszki. Jedne z nich kończyły prasować bieliznę, drugie zajęte były jeszcze w kuchni, wzorowo urządzonej. Do szkoły zapisało się 33 uczennic. Na uroczystość przybyli członkowie sekcji Rady miasta z obu wiceprezydentami Szarskim i Sarem, członkowie Rady szkolnej krajowej, instruktor przem. Ostrawski i grono pań. Poświęcenia dokonał ks. Rzymełko, poczem przemówił w gorących słowach, życząc powodzenia nowej szkole. Następnie przemawiał wiceprez. dr Szarski, radce dworu Zaleski i kierowniczka szkoły p. Bieńkowska. Po zwiedzeniu sal i urządzenia szkoły zasiedli goście do stołu, z wielkim gustem zastawionego przez uczennice. Po przemówieniu radcy m. Kenopińskiego, który życzył uczennicom, aby w najkrótszym czasie zastosować mogły pobieraną tutaj naukę do własnego, domowego gospodarstwa, zwiedzili jeszcze uczestnicy znajdującą się w tym samym budynku kuchnię szkolną. Tam już obiad był był skończony, a uczennice zajęte były szorowaniem stołów kuchennych, czyszczeniem naczynia i podłogi kuchennej. Cały zakład sprawia czystością swoją i porządkiem wrażenie nadzwyczaj korzystne.

Z teatru miejskiego. Równocześnie z próbami z „Pawła I“, pracownie teatralne kończą wystawę do premjery sobotniej. Malarnia teatralna pod kierunkiem p. Spitziara przygotowywa kilka płócien, przedstawiających wnętrza i sylwetę pałacu Michajłowskiego w Petersburgu. Pracownie krawieckie sporządzają stylowe mundury dla imperatora Pawła, wielkich książąt, generalicji i oficerów, których liczba w sztuce Mereżkowskiego dochodzi do pięćdziesięciu, tak, że w przedstawieniach „Pawła I“ weźmie udział cały personal męski, nie licząc statystów. Pragnąc wystawić piękny dramat Mereżkowskiego z dokładnością historyczną, dyrekcja zaprosiła znanego batalistę i historyka wojsk p. Bronisława Gembarzewskiego o wygotowanie wzorów na kostjumy wojskowe. P. Gembarzewski przygotował wzory i uzupełnił je szkicami portretowymi dla ważniejszych postaci historycznych, występujących w dramacie.

Dla lepszego wypróbowania trudnych scen zbiorowych w „Pawle I“, teatr miejski nie będzie czynny w piątek. Zapowiedziane na piątek „Karykatury“ ukażą się po świętach Bożego Narodzenia.

Posiedzenie Izby handlowej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem wiceprez. Izby p. Federowicza. Imieniem subkomitetu przedstawił r. Blumenfeld wynik szkontrum kasy i rachunków za r. 1909, poczem udzielono absolutorjum prezydjum, skarbnikowi i rachmistrzowi. Następnie r. Blumenfeld przedstawił projekt budżetu na rok 1911. Dochody wynoszą 191.519 kor. 50 hal., wydatki 172.780 kor. 18 hal., nadwyżka 18.739 kor. 32 hal. W rzędzie wydatków figurują nowe pozycje, wynoszące razem 300.000 koron na urządzenie i personal biura kolejowego. Po dyskusji budżet przyjęto, poczem uchwalono cały szereg zasiłków.

Nastąpiło sprawozdanie delegatów Izby w państwowej Radzie kolejowej. R. Wachtel przedstawił sprawozdanie z działalności odnośnie do pociągów osobowych. Delegaci krakowscy zgłosili wniosek o zaprowadzenie III klasy przy pociągach błyskawicznych dziennych z Krakowa do Lwowa, na co reprezentant rządu się nie zgodził. Co do pociągów do Zakopanego zgłosili delegaci krakowscy wniosek, aby pociąg, ktory przez zimę odchodzić ma zaledwie 5 razy do Zakopanego, odchodził przynajmniej w każdą sobotę i przed każdem świętem. Wniosek ten uchwalono. Dowiedzieli się też delegaci, iż rząd

decyduje się zaprowadzić bilety powrotne do Zakopanego ze zniżką 40-procentową z ważnością 3-dniową. Minister dla Galicji przyrzekł poczynić starania, aby bilety te miały ważność 5-dniową. W dyskusji zapytywał r. Mendelsburg, w jakiem stadjum znajduje się budowa dworca towarowego w Krakowie, na co odpowiedział prez. Dattner, że sprawa ta postępuje dosyć szybko naprzód. Na rok 1911 wstawiono do budżetu sumę półtora miljona. Najdalej do lat trzech dworzec towarowy będzie wybudowany, a w międzyczasie rozpoczęte się opracowanie planów budowy dworca osobowego. Na tem przewodniczący wiceprez. Federowicz zamknął posiedzenie.

Z Towarz. prawniczego i ekonomicznego. W piątek 16 bm. o godz. 6 wieczorem wygłosi dr Józef Reinhold w auli Collegium novum odczyt na temat: „O środku zabezpieczającym przeciw niepoprawnym zbrodniarzom w projekcie austrjackim“.

Z Tow. gimnastycznego „Sokół“. Zrozumienie potrzeby ćwiczeń gimnastycznych i wychowania fizycznego zaczyna głębiej wnikać w nasze społeczeństwo, o czem świadczą cyfry ruchu ćwiczebnego w „Sokole“. Na ćwiczenia uczęszcza obecnie 240 osób (mężczyzn i kobiet) w 9 godzinach, uczniów i uczenic prywatnych 134 w 9 godz., uczniów gimnaz. 356 w 18 godz. uczniów i uczenic szkół wydział. 850 w 30 g. z szermierki korzysta 16 osób w 6 godz., ze strzelnicy 300 osób w 3 godz. tygodniowo. Ponadto sali i urządzeń „Sokoła“ używa kurs uniwersytecki i jedno seminarjum w 9 godz. tygodniowo. Wobec tego jedną z głównych trosk wydziału „Sokoła“ jest sprawa rozszerzenia gmachu — potrzeba bowiem jeszcze jednej sali jest nagląca. Sala, obecnie używana obejmująca 4200 metr. kw. powietrza, została odnowioną i wprowadza się do niej szereg ulepszeń hygienicznych, wentylacja zostaje ulepszoną i powiększoną; korytarze będą ogrzewane itd. Są to wszystko urządzenia, które w danych warunkach i przy skromnych środkach, jakimi „Sokół“ rozporządza stanowią pewien wysiłek z jego strony. To też z przykrością stwierdza Wydział „Sokoła“, że w tym kierunku poparcie ze strony społeczeństwa jest małe. Około cyfry 1200 członków obraca się „Sokół“ już od kilku lat, a cyfra ta nie zwiększa się, pomimo, że w Krakowie powinnaby się już zwiększyć 3 krotnie.

Ponownie więc apeluje Wydział „Sokoła“ do mieszkańców Krakowa, w imię ideałów, jakie ożywiają i łączą Sokolstwo, w imię licznych zadań, jakie podjęło, o przyjęcie udziału w tej pracy i o zsolidaryzowanie się z „Sokołem“ przez liczne wpisywanie się w jego szeregi.

Dyrekcja Akademji Handlowej dowiaduje się, że dwaj nieznani młodzieńcy, udając uczniów tut. Akademji, zbierają po handlach datki na jakąś loterję fantową na dochód rzekomo uczniów Akademji. Dyrekcja nie urządza żadnej loterji, nikomu żadnego upoważnienia nie dawała, przestrzega zatem, że w tym wypadku ofiarodawcy padają ofiarą niesumiennego wyzysku.

Warszawski teatr kinematograficzny zajechał do naszego miasta na kilka dni i przedstawiać będzie w Teatrze ludowym codziennie bez przerwy „Życie i Mękę Chrystusa Pana“. Obraz kinematograficzny jest arcydziełem sztuki scenicznej — oddaje najwierniej najciekawsze momenta z czasów Chrystusa, — na tle pejsaży i widoków z Palestyny i Egiptu przenosi widza w te nieznane kraje i uplastycznia w żywych postaciach wielkie chwile z przed 2.000 lat (z akompanjamentem muzyki). Przedstawienia rozpoczęły się już wczoraj w sali teatru ludowego wobec tłumów zachwyconej publiczności i trwać będą codziennie od soboty od godz. 4 do 10 wieczór. Cykl rozpoczyna się o 4-tej, 5 i pół, 7 i 8 i pół.

Zwiedzenie fabryki czekolady p. Piaseckiego przez akad. Koło „Straży Polskiej“ odbędzie się dnia 15 bm. Punkt zborny w lokalu „Straży Polskiej“ ul. Florjańska l. 1, I p. o godzinie 10 i pół rano.

W Cyrku „Edison“ atrakcją programu od piątku 16 bm. do czwartku 22 bm. będzie obraz pt.: „Poświęcenie Indjanki“, dramat z dzikiego Zachodu półn. Ameryki grany przez indyjski szczep Siuksów, Reszta programu składa się przeważnie z zdjęć o treści humorystycznej.

Kiermasz gwiazdkowy urządzony staraniem sekcji odczytowej Ogniska naucz. odbędzie się w niedzielę dnia 18 bm. w sali Saskiej, przy ul. św. Jana 6, na dochód uczelni popołudniowej im. M. Śleczkowskiej dla ubogich dzici. Początek kiermaszu o godz. 3-ciej. Orkiestra wojskowa. Wstęp dla dorosłych 30 hal., dla dzieci 10 hal.

Polskie Tow. Emigracyjne urządza w dalszym ciągu pogadanki dla wychodźców gromadzących się licznie w schronisku Towarzystwa. Dnia 3 bm. mówił p. St. Stączek, prezes Tow. „Eleuterji“ o „Alkoholiźmie“, ilustrując ciekawy swój wykład obrazami i tablicami, które budziły żywe zainteresowanie wśród słuchaczy. W poniedziałek 12 bm. wygłosił p. B. Roja, urzędnik Tow. pogadankę na temat zagadnień wychodźtwa. Zarówno temat tak bliski słuchaczom jak i osoba prelegenta, dobrego znawcy naszego ruchu zarobkowego jakoteż pośrednictwa pracy w praktyce a dobrze obznajomionego z bolączkami naszego wychodźcy, przyczyniły się do żywego zainteresowania słuchaczy. Po pogadance podejmowało Tow. zebranych herbatą.

Wypadki przy pracy. Wczoraj wieczorem przy ulicy Krowoderskiej obok wału kolejowego przy budowie domu spadły cegły na 75-letniego Łukasza Kerza, raniąc go ciężko w głowę — nadto przewrócił on się przy tej sposobności i doznał złamania prawej nogi.

Przy ulicy Berka Joselowicza spadł młot na głowę 23-letniego ślusarza Zygmunta Günthera i zadał mu głęboką ranę.

Śmierć z zaczadzenia. Dziś w nocy o godz. 2 wezwano Pogotowie ratunkowe na ulicę Dietlowską l. 35, gdzie zaczadziła się służąca Julja Świątek. Kiedy Pogotowie przybyło i zabrało się do ratowania, było już za późno. Pogotowie odjechało, skonstatowawszy śmierć.

Ujęcie eleganckiego złodzieja. W ostatnich czasach popełniono cały szereg kradzieży kosztownych futer w pierwszorzędnych cukierniach i restauracjach. Zawiadomiona o tem policja, wdrożyła za sprawcą energiczne śledztwo, które wczoraj dopiero uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem. Aresztowano bowiem 27 letniego rzekomego Czesława Włodkowskiego alias Wilskiego, podającego się za handlowca, agronoma i urzędnika kolejowego, a pochodzącego z Księżopola (gub. Łomżyńska), to znowu z Mławy (gub. płocka). Włodkowski przybył do Krakowa przed miesiącem i zamieszkał w eleganckim pokoju przy ul. Sławkowskiej i. 9. Był też w Krakowie podczas obchodu grunwaldzkiego i w przeszłą jesień, kiedy również popełniono kilka podobnych kradzieży. Aresztowano go w chwili, gdy sprzedawał futerko wartości 600 kor., skradzione w kawiarni Bisanza na szkodę p. Etmayerowej, żony kapitana. Aresztowany tłomaczył się, że futerko to jest własnością jego żony, która wyjechała, to znów, że otrzymał je w zastaw od pewnej kasjerki za 50 kor. Podczas rewizji, w ego mieszkaniu przeprowadzonej, nie znaleziono nic podejrzanego, natomiast domownicy podali, że w mieszkaniu Włodkowskiego widzieli męskie futro i złoty zegarek, widzieli nadto, że bardzo często wychodził on z domu z różnymi pakunkami, z którymi już nie wracał. Eleganckiego złodzieja osadzono na razie „pod telegrafem“, a policja prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenie.

Złodziej sklepowy. Wczoraj aresztowała policja 20-letniego Edwarda Feffera z Warszawy, który od dłuższego czasu uprawiał kradzieże po sklepach. Wczoraj wszedł on do sklepu p. Debelskiego przy ul. Florjańskiej l. 2 i pod pozorem, że chce kupić łokieć wstążki, ukradł dwa paski damskie wartości 11 kor.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 13 bm. do 19 grudnia).

	miejski	ludowy
Sroda	Rusałka	Kinematograf
Czartek	Złoty wiek	Kinematograf
Piątek	—	Kinematogref
Sobota	Car Paweł	Zuchy krowod.
Niedz. po poł.	Kopciuszek	
Niedz. wiecz.	Car Paweł	
Poniedz.	Car Paweł	

Ze Lwowa.

Trzęsienie ziemi. Aparaty seismograficzne politechniki zaznaczyły wczoraj od 12·47 popoł. do 2 popoł. silne trzęsienie ziemi w odległości kilku tysięcy kilometrów.

Z Białej.

Wieczorek ku czci Konopnickiej. W niedzielę 11bm. odbył się w sali pod „Czarnym Orłem“ wieczorek ku uczczeniu Marji Konopnickiej, urządzony przez Zarząd Koła im. króla Wład. Jagiełły TSL. w Białej. Na program złożyło się słowo wstępne, deklamacja i śpiewy solowe oraz popisy na fortepjanie. Z wyjątkiem słowa wstępnego, wygłoszonego przez p. Steina i deklamacji p. Matuszewskiego dalsze części programu wypadły nieszczególnie. Uczestników było przeszło 100, między nimi kilku niemców, właściwie zniemczonych Polaków. W dosyć małej liczbie jawili się rękodzielnicy, którzy na żadne uroczystości, urządzane w sali „Czytelni polskiej“ nie przychodzą.

Kradzione dzieci.

Współpracownik „Birż. Wied.“, odwiedzając mieszkanie małżonków Gajdeburow, zaproszony został przez ich współlokatora hr. Miączyńskiego do obejrzenia dzieci.

W pokoju dziecięcym zastał dziennikarz mamkę, która trzymała na rękach trzymiesięcznego chłopczyka, Andriuszę. Tam też zastano bawiących się na podłodze chłopczyków, zasmolonych i w obszarpanych ubrankach: 2-letniego Borysa i 4-letniego Korniła. Obaj z objawami choroby rachitycznej. Po podwórzu biegał z jakimiś malcami 6-letni Antoś.

— Siedmioletniego Olega — objaśnił hr. M. — pani Janina wzięła z sobą do więzienia. Nie mam żadnej wątpliwości, że wszystkie te chłopaki są prawnemi dziećmi pp. Gajdeburow. Lecz, jak panu mówiłem, oprócz braku metryk, w ręku naszych wrogów jest okoliczność następująca: nie chcąc niepokoić męża, pani Janina podczas zbliżania się stanowczej chwili, za każdym razem wyjeżdżała z domu. Tak też było i z ostatnim jej chłopczykiem Andriuszą, którego powiła w jakimś szpitalu, skąd przywieziono ją tutaj zupełnie chorą.

W końcu zaś hr. Miączyński oświaczył:

— Obecnie Potuliccy wymyślili, że Gajdeburowa nigdy nie była w ciąży, a połogi symulowała.

Co się z dziećmi stanie?

Co się stanie z nieszczęśliwymi malcami, przywłaszczonymi przez Gajdeburową?

Zaopiekowało się nimi Tow. ochrony dzieci.

Oto, jak opisuje delegat tego Towarzystwa, stan mieszkania Gajdeburowów.

— Pierwsze, co mnie uderzyło, to straszne zimno w mieszkaniu. Okazało się, że opalany jest tylko ten pokój, w którym mieszczą się dzieci. Umeblowanie całego mieszkania ubogie, jedynie w saloniku, gdzie widnieje wielki portret malowany ks. Bogdana Ogińskiego, meble są jakie takie.

Pokój dziecięcy podobny jest do izby koszarowej. Trzech malców siedziało przy stole i piło herbatę, zajadając ją chlebem razowym. Czwarty chłopczyk, karmiony piersią, wrzeszczał na łóżeczku i mamka wsadzała mu do ust gwałtownie smoczek.

Trudno wprost opisać, w jakim stopniu były brudne owe dzieci: prawdopodobnie nie były myte od miesiąca. Wygląd dzieci — uliczny, zupełnie są one niepodobne do dzieci rodziców inteligentnych, ubrane są po wiejsku, zdziczałe i zbiedzone.

— Pani Gajdeburowa — oświadczył delegatowi hr. Miączyński — w ostatnim liście, pisanym z więzienia do mnie, bardzo się gniewa, że pozwoliłem na oddanie Fiedi Czudnowej, a niezawodnie bardziej się jeszcze rozzłości, gdy panowie zabiorą jej dzieci do ochrony.

— Trudno...

— Ha, jak trudno, to trudno, ja sam swego 7-letniego synka wysłałem do siostry w łomżyńskiem... Bo to, widzi pan, krucho jest... Stróż żąda za komorne. Delegat z wyjaśnień i odpowiedzi hr. Miączyńskiego wyniósł przekonanie, że dzieci niewątpliwie są skradzione.

— W jakim jednak celu dokonywano tych systematycznych kradzieży malców, trudno się domyśleć. Dzieci pozbawiono nazwisk, zniszczono ich metryki, a nawet swego nazwiska Gajdeburowie im nie dali, przytem podają je za niechrzczone i za niezapisane do ksiąg. Wogóle widać ze wszystkiego, że dzieci miały być narzędziem jakiejś ciemnej sprawy...

Teatr „kukiełek“.

W Warszawie powstała instytucja, która ma na celu dostarczanie dziatwie i młodzieży przyjemnej rozrywki, nie pozbawionej także znaczenia wychowawczego. Jest to teatr marjonetek czyli kukiełek.

Teatry kukiełek niegdyś znajdowały się w rękach ludu i kleru. W Polsce klasztory średniowieczne zaprowadziły szopkę dla przedstawiania zdarzeń liturgicznych zmysłowemi środkami, chcąc działać na wyobraźnię ludu, gdy jednak sprośność i rubaszność wkradły się do tych przedstawień jasełkowych, władza kościelna wypędziła szopkę na długie lata z murów klasztornych.

Pierwszy teatr marjonetek w formie nowoczesnej powstał w r. 1853 w Monachjum. Założycielem jego był król Ludwik II bawarski. Przed dwoma laty w Monachjum na wystawie sztuki stosowanej zbudowano dwa teatry, mające na celu doświadczenia w sprawach reformy teatru, z których jednym jest teatr marjonetek artystów monachijskich.

Poświęcający się sprawom reformy teatru, p. Marjan D i e n s t l, autor prac w tym kierunku, zebrał koło siebie artystów i zorganizował pracę nad utworzeniem pierwszego teatru marjonetek w Polsce. W tym celu zaprosił prof. rysunku w Akademji krakowskiej, Stanisława Dembickiego, znanego z ilustracji baśni Kasprowicza, Rydla i Konopnickiej. Jako wykonawcę zaś figuryn i plastyki, artystę-rzeźbiarza Władysława Gruberskiego, który powrócił niedawno z długoletnich studjów w Paryżu.

Kierownikiem części muzycznej jest p. Karol Rostworowski, oraz pp. Adam Elertowicz i Wiktor Krupiński.

Teatrzyk, który powstał w Warszawie, ma za zadanie dać dzieciom Warszawy poezję dramatyczną i baśniową, w najpiękniejszej oprawie artystycznej i wykonaniu. Mając za zadanie kształcić i podnosić smak młodzieży w repertuarze teatru, kładzie wielki nacisk na dzieła literatury rodzimej.

P. Dienstl zamierza, za pomocą rozpisywania konkursów, utworzyć polską komedję marjonetkową. Chcąc jednak nie zacieśniać swej działalności w obrębie komedji obyczajowej i fantazji dziecięcej, wystawiać będzie w swym teatrzyku wartościowe dzieła muzyczne kompozytorów swojskich i obcych. Scenka, zbudowana w Warszawie, jest pomyślana przez p. Dienstla i odbiega od używanego dotychczas typu, składa się bowiem z leżących obok siebie i ruchomych pól dekoracyjnych. Oświetlenie składa się z lampek elektrycznych w siedmiu barwach.

Jako wykonawcy dramatyczni, zaproszeni są: artystki dramatyczne, panie: Jakubowska, Neubeltowa i Sachnowska, oraz artyści dramatyczni, pp.: Łuczak, Szarski, Ruszczyc i Krasowski. Przedstawienia komedjowe odbywać się będą codziennie po południu, wieczorem zaś odtwarzane będą, przy pomocy wybitnych sił artystycznych, opery i dramaty muzyczne. W wykonaniu części muzycznej wzięły udział śpiewaczki, panie: Zofja Lange, Jadwiga Lubicz, Irena Kiłowska, Marja Verini, oraz śpiewacy, pp. Przesławski, Lubicz, Miecz i Lusnok.

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Z Rady państwa.

Wiedeń, 14 grudnia (tel. wł.). Na dzisiejszem posiedzeniu pos. Fressl podnosi, że Izba powszechnego głosowania nie potrzebuje zarządzeń policyjnych, aby dalej swe sprawy załatwiać i dlatego zgłasza wniosek o usunięcie sprawy regulaminu z porządku dziennego.

Wniosek ten odrzucono, a także nie przyjęto innych wniosków o zmianę porządku pos. Haina, Sokola i Kalliny.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Po przemowie sprawozdawcy Steinwendera prezydent udziela głosu prez. min. Bienerthowi. Powstaje silna wrzawa na ławach radykałów czeskich, wołania: *Abzug Bienerth* itd. Prezydent przywołuje do porządku posłów Choca, Lysego, Buržívala, Fressla, Sokola i Kallinę. Wrzawa trwa nieustannie podczas przemówienia prezydenta ministrów.

Baron Bienerth: Kilka razy, gdy miałem zaszczyt mówić w Izbie o reformie regulaminu, nie zaniedbałem wskazań, że chodzi tu o sprawę, która przedewszystkiem leży w interesie parlamentu, któremu zapewniona być musi niezamącona możność pracy i wolności na przyszłość.

W obecnych stosunkach nie jestem uprawniony wskazywać na interes, który zresztą każdy rząd posiadać musi w rozwiązaniu tej kwestji, uważam jednak za obowiązek swój oświadczyć, że na wypadek, gdy uchwała w Izbie przyjdzie do skutku, postaram się, aby także w Izbie panów projekt szybko został załatwiony i rychło otrzymał znaczenie ustawy.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Ruch esperancki.

W (9—10) numerze „Polskiego Esperantysty“ (Rok V) znajdujemy ciekawą kronikę Powszechną Esperanta, z którą naszych Czytelników zamierzamy zapoznać.

F r a n c j a. — M. Rollet de l' Isle, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli marynarki francuskiej, autor obszernego słownika esperanckiego d l a m a r y n a r z y, oficjalny delegat rządu francuskiego na VI Kongresie w Waszyngtonie, ogłosił ostatnio broszurę o konieczności wprowadzenia Esperanta w praktyce marynarskiej. Zdaniem autora marynarzom, którzy objeżdżają różne kraje, brak języka pomocniczego daje się bardzo odczuwać Z rozwojem telegrafu bez drutu potrzeba ta staje się jeszcze więcej dotkliwą. Należałoby wobec tego jak najprędzej wprowadzić naukę Esperanta do szkół marynarki. Głos M. Rollet de l' Isle nie został bez echa. Dziś już powoli we Francji marynarze zaczynają się uczyć Esperanta, a ministerjum marynarki pozwoliło tytułem próby wprowadzić kursy tego języka do szkół. Poruszając projekt inżyniera Rollet i gorąco go popierając ze swej strony, dziennik »Phare de la Loire« w Nantes podaje wiadomość, że na pokładzie norweskiego okrętu »Frogner« znajduje się fiński marynarz Sooderstroom, który dzięki gruntownemu posiadaniu języka Esperanto znakomicie porozumiewa się z mieszkańcami różnych krajów, do których przybija okręt. Dzisiaj — dodaje pismo od siebie — jestto rzeczą dosyć łatwą, gdyż prawie wszędzie można znaleść ludzi władających Esperantem.

B e l g j a — W zeszycie sierpniowym „Belga Esperantisto“ ks. Izydor, profesor instytutu d l a o c i e m n i a ł y c h „Woluwe Bruxelles“ prosi o nadesłanie mu szczegółowych wiadomości o ruchu esperanckim wśród ociemniałych. Zebrany materjał ma on zamiar przedstawić na kongresie ociemniałych odbyć się mającym w 1911 r w Kairze pod protektoratem Khedywa. Referat będzie ogłoszony pod tytułem: „Czy Esperanto jest już w użyciu jako język pomocniczy wśród ociemniałych i jakie dał on wyniki praktyczne.“

W A n t w e r p i i rozpoczęły się przygotowania do VII kongresu Esperanckiego. Zapobiegliwy Komitet kongresowy składający się z siedmiu osób rozesłał już do wszystkich towarzystw esperanckich zaproszenia, załączając pięknie wydany ilustrowany przewodnik po Antwerpji. Miasto wyasygnowało na czynności przygotowawcze zapomogę materjalną. — V zjazd międzynarodowy fotografów, który odbył się w Brukseli w sierpniu br. zaliczył język Esperanto jako jeden z oficjalnych języków zjazdu.

W B u ł g a r j i liczy Esperanto przeszło 30 towarzystw dzięki poparciu władz i wielu osób wpływowych. — Propaganda Esperanta postępuje bardzo pomyślnie także w B r a z y l j i. W stanie Parohyba komitet Esperantystów brazylijskich' mający na celu propagandę Esperanta w płn. części kraju. W stanie Rio bardzo poczytne pismo codzienne „Gazetta de Noticias“ wprowadziło specjalną rubrykę Esperancką („Fako Esperanta“) a „Revista Postal“ zamieszcza u siebie stały kurs Esperanta prowadzony przez profesora M. Oskar Costa. W mieście Juis-de-Fora (stan Minas Geraes) utworzone zostało nowe stowarzyszenie esperantystów, do którego zapisało się wielu przedstawicieli miejscowej inteligencyi adwokaci, lekarze, inżynierzy, profesorowie i inni. W tym też mieście odbędzie się IV Kongres esperantystów Brazylijskich w r. 1911. — Ni iru obstine antanen!

Vermich.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.